

KARINA GRAJ, PRZEMYSŁAW ZAŃKO

*Слово
од редакторів*

Słowo od redaktorów

Zbyt mało jest książek o Łemkach, w których oni sami opowiadaliby o swoich losach. W literaturze na temat tej społeczności przeważają prace i opracowania polskie – spojrzenia z zewnątrz, z dystansu, które w sposób nieunikniony muszą prowadzić do zniekształceń obrazu. Zapiski Mikołaja Gabły dają zaś możliwość spojrzenia na fascynujący świat Łemków oczami człowieka, który stanowi jego nieodłączną część.

Książka Gabły jest nie tyle historią życia czy historią wsi, ile portretem mentalności. A ponieważ jest to portret nakreślony od wewnątrz, przez kogoś, kto czuje się reprezentantem łemkowskiej społeczności i jej sposobu myślenia, przy opracowywaniu tego materiału kluczowe było zachowanie wybranego przez autora sposobu opowiadania.

Mieliśmy jako redaktorzy do czynienia z materiałem bardzo gawędziarskim, o stylu charakterystycznym dla języka mówionego. W opowieściach, które snujemy przy stole czy z przyjaciółmi, naturalne jest, że jeden wątek przechodzi w drugi, a zdania kończą się w sposób zgoła nieprzewidziany. Jest wiele początków, wiele środków i wiele zakończeń. Urok takich historii nie zawsze daje się przenieść na słowo pisane. Z jednej strony szkoda stracić ich charakter, a z drugiej istnieje obawa, że zmienimy tekst w językowy pastisz *Ulisses*a. Zadanie, z którym musieliśmy się zmierzyć, porządkując zapiski Mikołaja Gabły, dotyczyło więc po pierwsze struktury tekstu, a po drugie języka.

Setki kartek A4 podzielone na dziesiątki sekcji zawierały zazębiające się opowieści pełne powtórzeń i nawiązań, zachowujące chronologię jedynie w obrębie stosunkowo krótkiego odcinka czasu. Czytając te rękopisy, raz za razem mieliśmy poczucie, że czas jest – jak u Mircei Eliadego – kolisty, a wydarzenia powtarzają się cyklicznie, w swoim własnym rytmie, krążąc wokół kilku najważniejszych momentów. Bardzo trudno znaleźć w takiej historii początek. Każde rozprostowanie okręgu, by uczynić z niego odcinek prostej z wyraźnym początkiem i końcem, zmienia perspektywę i nadaje sekwencyjność wydarzeniom, które wcześniej wydawały się zakłęte w wiecznej powtarzalności.

Logika tekstu pisanego domaga się jednak porządku, i to linearnego. Zdecydowaliśmy się na porządek chronologiczno-tematyczny, układając po sobie rozdziały zgodnie z biegiem zdarzeń. Pomiedzy nie włożyliśmy części, które nie wiążą się tak ściśle z danym momentem historycznym. Niczym retardacje w eposie spowalniają one bieg wydarzeń, ale też dają im szersze tło, pogłębiając obraz i wzbogacając go o szczegóły. Często są to właśnie te rozdziały, które najbardziej pomagają czytelnikowi zbliżyć się do łemkowskiej codzienności.

Główną oś tak uporządkowanej narracji wyznaczają losy Mikołaja Gabły nierozzerwalnie splecione z losami Olchowca, jego rodzinnej wsi, a także żyjącej w niej łemkowskiej społeczności. Opracowując materiał, staraliśmy się zatem oddać również to, jak często wątki autobiograficzne stanowią dla autora zaledwie wstęp do opowieści o przeżyciach innych osób. Na kartach tej książki można napotkać wiele barwnych postaci z najróżniejszych życiowych ścieżek, których tragiczne i komiczne perypetie na długo zapadają w pamięć. Równie istotny jak bohaterowie indywidualni jest tu jednak bohater zbiorowy. Mikołaj Gabło poświęca w swoich zapiskach dużo uwagi szerszym, filozoficznym rozważaniom nad przeszłością, terażniejszością i przyszłością Łemków, toteż i dla tych wątków nie mogło w książce zabraknąć miejsca.

Uporządkowania wymagał również język. Zapiski Mikołaja Gabły powstały na przestrzeni lat. Niektóre zdawały się pisane do osoby z zewnątrz, językiem wykształconym, telewizyjnym. Inne to typowe gawędy, w których okresy zdaniowe nigdy się kończą bądź znajdują koniec w najmniej spodziewanym miejscu. Jeszcze inne zaś to przytoczone opinie historyków i badaczy. Nie brakowało też tradycyjnych łemkowskich przysłów, powiedzonek i przyspiewek. Tymczasem książka jako całość wymaga języka spójnego. Zależało nam jednak na tym, by nie tworzyć sztucznego idiolektu, ale poruszać się w ramach składni i leksyki Gabły – w końcu portret mentalności odbija się również (jeśli nie przede wszystkim) w języku. Dlatego gdy konieczne były parafrazy czy dodatkowe objaśnienia, staraliśmy się nie wychodzić poza językowy świat autora i konsultować z nim wszelkie zmiany.

Aby jak najpełniej oddać idiolekt autora, zdecydowaliśmy się na pozostawienie w tekście wplatanych przez niego słów łemkowskich, odnotowując w nawiasach ich tłumaczenia. Określenia te, zazwyczaj odnoszące się do tak istotnych elementów codzienności jak potrawy, stroje, narzędzia rolnicze czy zwyczaje religijne, nie tylko urozmaicają oraz wzbogacają tekst, lecz także pomagają oddać jeden z ważniejszych aspektów współczesnej łemkowskiej kultury – jej dwujęzyczność. Z tego samego powodu w książce znalazły się również oryginalne łemkowskie wersje przysłów i przyspiewek wraz z tłumaczeniami.

Rezultatem pracy wszystkich – autora, wydawców, specjalistów oraz nas jako redaktorów – jest niniejsza książka: wyjątkowy portret łemkowskich losów i kultury na tle burzliwych dziejów XX i początków XXI wieku widzianych oczami wyjątkowego człowieka. Pozostaje nam zatem jedynie oddać mu głos i pozwolić, by zabrał czytelników w podróż do swojego świata, w głąb zagubionej wśród beskidzkich szczytów Łemkowszczyzny.

Dorabianie w lesie

W wojnie nadal konie stacjonarny podstawowy
srodek transportu, zwłaszcza jeśli chodzi o wywożenie
drewna, ale nie tylko. Koniomierze niecentrowane
do dojazdów do miejscowości znaczenie oddających
od głównych dróg asfaltowych.

Statystyka było ich chłopów rolnicy jak również wozacy
po zwanych parkach kamień, doli o że konie.
Pracownik wydawało się, że ~~wozacy~~ wykonują one
ciężką pracę, ale ja sądził, że to najcięższą pracę
wykonują sam wozak.

Nie do rzadkości materiału, że sam pracownik musiał
stać z wywołaniem, zanim konie tamtędy poprowadził.
Używano się do tego, oczywiście sieki, pily,
kłosa, łomu i różnym podobnych narzędzi, którymi
wypracowywał taki stak.

Na terenie podmożliwych robiono też tzw. dołozankę z
jedłowych żerdzi, kopalniaków. To wymagało dużych
umiejętności. Była to ciężka praca, które miały
po kilka kubiców, to było melader siłka.

Nawet samo spuszczenie z miejsca wyimki do takiego staku
zwykłego. Niezależnie także trzeba było oddać
obrócić do teory żeby być smykał się po niego.

Drugie siłki przenieśli od wiosna do 5 marca,
bo były ciężkie i nie tylko używane capiny.

To co w rodzaju siłki, tylko odwrócone Frankiem.

Było to narzędzie bardzo popularne w górach Harpatach -
Dzielnich.

Jeśli konie nie mogły poruszać, capiny za konie kłosa
pomogano im tą capiną. Kuchnie garnęli się do zwykli,
a zwłaszcza że najczęściej drewno do zwykli było zmieszane porę.
Chłopi mieli mniej roboty niż latem, w dodatku w domu
restowała jeszcze żona z dziećmi, która podawała mleko i
gospodarza karamita i przygotowała ten dobytek.

Kawne do lasu wyjeżdżali kilka par koni, nigdy nie wolno
było dopuścić do tego żeby wozak jeden używał drewno,
gdzie było to praca bardzo niebezpieczna.